

WIECZORY RODZINNE



CZEGO PŁAKAĆ?

Nie płacz Wańdziu po laleczce,
Którą stłukł ci pies.
Nową lalkę dam córeczce,
Szkoda na to łez.

Przyjdą chwile niezaślugo,
 Przyjdzie w życiu czas,
 Kiedy ły się puszcza strugą,
 Ach, nie jeden raz.

Kiedy złożysz wśród żałoby,
 Pośród smutku mgły
 Drogie duszy twej osoby...
 Niechaj płyną ły.

Gdy zobaczysz ile w świecie,
 Cierpienia i zła,
 Wtedy zapłacz moje dziecie
 Wtedy słuszną ła.

Gdy o pomoc kto zawoła: —
 Ach, ratować racz!
 A dopomódz nikt nie zdoła,
 Wtedy dziecko, płacz.

AMULET.

Ciąg dalszy.

Pańcia-niańcia całowała wszystkie dzieci kolejno, a chłopcy wbrew zwyczajowi — nie obrazili się o to.

— W jaki sposób przypomnieć sobie można przyszłość! Tem pytaniem zbudziła Antea piaskoludka z największą ostrożnością. I dodała dla objaśnienia.

— Dlaczego teraz możemy sobie przypomnieć cośmy widzieli *w przeszłości*—a kiedy przenieśliśmy się w tę *przyszłość*, nie mogliśmy przypomnieć sobie tej chwili, w której znaleźliśmy drugą połowę amuletu.

— Co za niemądre pytanie — odrzekł piaskoludek. Dlatego, że nie mogliście pamiętać tego co się *jeszcze nie stało*.

— Ale i ta przyszłość jeszcze się nie stała, a jednak ją pamiętamy? — nalegała Antea.

— Bo to nie jest wspomnienie, moje dobre dziecie — objaśnił niechętnie piaskoludek. To jest pozorne widzenie przyszłości... Wy nigdy nie możecie zrozumieć najprostszej rzeczy...

I zakopał się na nowo w piasku.

Antea tego wieczora zeszła na dół już rozebrana, przed samem pójsiem spać, by ucałować jeszcze raz pańcię-niańcię i zobaczyć jak wygląda fotografia, już zawieszona na ścianie jadalni na honorowem miejscu.

— Niech cię Bóg błogosławi za twoje dobre serduszko! — powiedziała pańcia-niańcia, żebyś się tylko nie zakatarzyła dziecinko.

ROZDZIAŁ IX.

Tyr! Tyr! Niech żyje Tyr! Władca morza!

— Kolor niebieski w połączeniu z czerwonym tworzy purpurę — odezwała się nagle Kizia.

— Niekoniecznie — zaprzeczył Cyryl. — Do tego trzeba użyć szkarłatnej laki i pruskiego błękitu. Jeżeli zmieszasz cynober z indygiem, zrobi się wstrętny, sinawy kolor.

— Najobrzydlwsza ze wszystkich farb jest sepia — wygłosiła Kizia, trzymając w ustach pędzelek.

Wszyscy bawili się mallowaniem. Pańcia-niańcia w wylewie uznania i wdzięczności, wywołanych widokiem maków Roberta, obdarzyła całą czwórkę pudełkami farb, z dodatkiem stosu starych ilustracji.

— Sepia — pouczał Cyryl — otrzymuje się ze szkaradnego mięczaka, tej samej nazwy, który żyje w morzu.

— Purpura otrzymuje się także z mięczaka, albo z mieszaniny nazwanej czerwonej farby z błękitną — objaśniał Robert. — Mówię o prawdziwej purpurze, tyryjskiej.

— Chyba z morskich raków? — zagadnęła, zamyślając się Kizia. — Raki, po ugotowaniu, są czerwone, a innych czerwonych stworzeń oprócz raków, niema w morzu.

— Tyryjska purpura nie miała tego koloru po wydobyciu z mięczaka, ani potem — tłumaczył Robert. A to był właśnie ten szkarłat, który nosili rzymscy cesarowie. Z mięczaka otrzymywali płyn żółtawo-biały, gęsty jak śmietana.

— A skąd to wiesz? — zapytał Cyryl.

— Czytałem — odrzekł Robert ze skromnem poczuciem wyższości.

— Gdzie? — badał Cyryl.

— W książce — objaśnił Robert, z coraz wyraźniejszą dumą.

— Ty myślisz, że wszystko prawda, co się czyta w książkach? — darzył mocno niezadowolony Cyryl. Ale tak nie jest. Ojciec sam to mówił. Mnóstwo kłamstw drukuje się w gazetach.

— Ale przecież ci mówiłem, że czytałem w książce, nie w gazetach — dowodził Robert, wyzywającym tonem.

— Jaka słodka ta biała farba! — zauważyła Kizia rozmarzona, oblizując pędzelek.

— Nie wierzę temu! — odpowiedział Cyryl Robertowi.

— Najlepiej obliż sam — zaproponował Robert.

— Ja nie mówię o białej farbie, tylko o tym mięczaku, biało-żółtym, który miał wydawać purpurę...

— Ach! — zawołała nagle Antea, zrywając się z krzesła. — Już mnie zmęczyło malowanie... Wybierzmy się na jaką wyprawę z amuletem... Namysłmy się tylko dobrze, dokąd jechać?

Cyryl i Robert przyznali, że to dobry pomysł. Kizia zgodziła się także bo — jak zauważyła — ta biała farba, choć słodka, drapie w gardle, jeżeli dłużej nią malować.

Amulet został podniesiony do góry.

— Zaprowadź nas gdziekolwiek — przemówiła Kizia. W przeszłość, gdzie chcesz: ale tam gdzie ty sam jesteś.

I wyrzekła zaklęcie.

W tej samej chwili poczuli wszyscy gwałtowne kołysanie, takie, jakie doświadcza się płynąc łodzią po morzu, a nie było w tem nic dziwnego, bo zobaczyli, że istotnie siedzą w łodzi. Dziwna to była łódź; z wysokimi burtami, w których wyświdrowano otwory do przesuwania wiosł. Sternik miał bardzo wysokie siedzenie, a dziób łodzi, rzeźbiony, miał kształt głowy jakiegoś wielkiego zwierza, z ogromnemi, wypukłemi oczyma. Łódź stała na kotwicy w zatoce, na spokojnej wodzie.

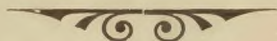
Załoga składała się ze śniadych, szczupłych ludzi, z czarnemi brodami i włosami. Całe ich odzienie stanowiła tunika, sięgająca od pasa do kolan, i okrągłe czapki z chwastami na wierzchołku. Wszyscy zajęci byli bardzo, a ich robota tak zaciękała dzieci, że w pierwszej chwili nie zastanawiały się do jakiego kraju przeniósł je amulet.

Załoga miała tyle pracy, że nie zwracała uwagi na dzieci, przywiązywali trzcinowe koszyki do długich lin, z umocowanym kawałkiem korka na końcu, a do każdego kosza wkładali ślimaki lub małe żaby. Potem puszczały liny, koszyki zanurzały się w wodzie, lecz koniec liny z przymocowanym korkiem, unosił się na powierzchni.

Naokoło, na błękitnych wodach zatoki, stało mnóstwo innych łodzi, a ludzie na nich tak samo zajmowali się koszami, linami, ślimakami i żabami.

— Co wy robicie? — zagadnęła niespodziewanie Kizia, zwracając się do człowieka, który miał na sobie trochę więcej odzieży, i wyglądał na nadzorcę.

(d. c. n.)



MIECZYSŁAW I

(ur. r. 931, um. 992).

Mieczysław w ciągłym z Niemcami boju,
Znużył już serce i dłonie
I nieraz w ciężkich walk niepokoju,
Strudzone pochylił skronie,
Wtedy Dąbrówka, młodziuchna żona,
Do stóp go krzyża przywodzi.
— Stąd — rzecze — wszelka moc, stąd obrona
Dla uciśnionych przychodzi,
Więc kląkł Mieczysław, w niebo wzniosł ręce,
Obmył się świętym chrztu zdrojem;
I łaska Boża serce książęce
Męskim przejęła spokojem;
Ona weń wlała dzielne wytrwanie
Na życie walki i trudu,
A bratniej Czechii święci kapłanie
Krzewili wiarę wśród ludu.

M. I.

RÓŻYCZKA.

BAŚN CZARODZIEJSKA.

Podług Leona Tołstoja, opr. M. W.

(d. c. n.)

Jednocześnie i wszystko w ogrodzie jakby obudziło się prze-
rażone: zaszumiał wiatr, potrząsając koronami drzew, przycinając
zupełnie do ziemi główki kwiatów i traw wierzchołki, gdzie się
mieściły przeróżne owady; w gęstwinie drzew trzepotały się
ptaszki, szukające sobie przytułku przed deszczem. Jedne tylko
jaskółki, nie bojąc się nieustannych grzmotów, latały głośno szcze-
biocąc tuż nad ziemią, zaczepiając nawet często trawki skrzy-
dełkami.

— Dlaczego, malutka, siedzisz tak na otwartem miejscu — powiedziała jedna z nich przelatując nad główką Różyczki? — Czyż nie widzisz, co się gotuje? Schowaj się czempredzej! Uciekaj! uciekaj!

— Uciekaj! uciekaj! uciekaj! — zawołały wszystkie jaskółki chórem: — My niziutko latamy, deszcz przepowiadamy: deszcz będzie! Do domów się chowajcie! Do domu! do domu! do domu!

— Dziękuję wam, kochane ptaszki, za ostrzeżenie! — odpowiedziała malutka: Ale ja mieszkam niedaleko stąd, zdążę się więc jeszcze schować!

W tej chwili wstrząsnął znowu powietrzem straszny grzmot i pierwsze duże krople deszczu spadły na listki...

Ledwie dziewczynka zdążyła się schować pod swój liść, posłyszała jakiś żaloszny pisk, wychodzący z głębi krzaczka bzu.

— Mamo, mamo! gdzie ty jesteś, Mnie tak zimno! ja się boję! — skarżyło się jakieś pisklątko.

— Ach biedaczka! — powiedziała Różyczka — to pewno znowu ta sikorka zagadała się z przyjaciółkami i zapomniała o swoim maleństwie.

— Nie, nie zapomniała! — zaświergotała jaskółka: — Przed chwilą widziałam ją: leży za ogrodem nieżywa... Zły jakiś chłopiec rzucił w nią kamieniem i zabił na miejscu! Kto teraz wychowa jej biedną sierotkę?

— O biedne, nieszczęśliwe maleństwo! — zawołała Różyczka: Żebym miała skrzydła, to bym je sama wychowała!

— Gdzieżbyś ty tam dała radę! — roześmiała się jaskółka, krążąc koło dziewczynki: Przecież jesteś z dziesięć razy mniejsza od tego pisklątka.

I z temi słowami skryła się pod dachem tego samego domu, do którego uciekli przed deszczem rodzice i brat Różyczki.

Deszcz coraz to się wzmaczał: stukał głośno o dach domu, szeleścił między liśćmi drzew i krzewów. Błyskawice i grzmoty nie ustawały na chwilę. A Różyczka, siedząc pod swoim liściem, zalewała się łzami, słysząc nieustanne wołania osieroczonego ptaszka.

Ach, żebym to ja skrzydła mieć mogła! — myślała: — albo żebym była choć trochę większą i silniejszą, tobym mu nie dała tak marnie zginąć.

Tymczasem deszcz zamienił się w duży grad, który robił ogromny hałas, stukając o pnie drzew i o ziemię. Dziewczynka przestraszona wyrzała na świat.

— Oj-ej-ej co za grad! Co za okropne nieszczęście! Ile to stworzeń zostanie przezeń zabitych! Co samych motylków wyginie!

W tej chwili coś koło niej spadło ciężko z krzaka i, pisnąwszy cicho, umilkło nagle!...

Przeczuwając jakieś nieszczęście, Różyczka rzuciła się w tamtą stronę i zobaczyła leżącą na ziemi, malutką sierotkę — sikorkę. Ziemia dokoła niej aż biała była od gradu? każde ziarnko zabić ją mogło na miejscu, ale dobra dziewczynka zupełnie o tem zapomniała, główka jej pracowała bowiem nad jedną tylko myślą w jaki sposób uratować ptaszka? I nie myśląc o niebezpieczeństwie na jakie swoje życie narażała, schwyciła go za skrzydełko i z całej siły ciągnąć poczęła pod liś łośpuchy; ruszyć go jednak nawet z miejsca nie mogąc, w rozpacz y zawołała.

— O Boże miłosier ny! daj mi siłę, abym stworzenie Twoje uratować mogła.

VI. DOBROĆ TWORZY CUDA.

I w tej że chwili, bez żadnego wysiłku, wciągnęła pisklątko do swego schronienia.

Nie tracąc czasu, wybiegła znowu zaraz na grad, zerwała listek fijołka, pełen deszczowej wody, i wlała ją w nawpół otwarty dzióbek ptaszka, który wtedy dopiero otworzył oczy i poruszył się... Kiedy się Różyczka na dobre przekonała, że jej pacjent żyje, tak się teraz ucieszyła, że zaczęła skakać i klaskać w ręce. Potem, uspokoiwszy się, pomogła głupiutkiemu, piszczącemu cieniutkim głosikiem ptaszkowi, podnieść się, a przypomniawszy sobie, że gdzieś niedaleko od swego mieszkania widziała nieżywą muchę, pobiegła aby ją przynieść na śniadanie dla malca. Nie czuła przytem żadnego zmęczenia, tak, jak gdyby nagle siły jej się podwoiły, a nawet potroiły. Z zupełną łatwością, i wcale sobie z tego nie zdając sprawy, zdjęła muszkę z liścia łośpuchy i przyniosła ją na dół. Przypomniawszy sobie, jak kiedyś z braciszkiem wspólnie, wykarmiła malutkiego wróbelka, który spadł do nich z dachu, zaczęła pisać udając głos matki-sikorki, trącała muszką po dzióbku ptaszka i ucieszyła się bardzo kiedy ten ostatni roztworzywszy go szeroko prędko połknął podane sobie pożywienie.

Przypomniawszy sobie znowu, że w śpiżarce ma całą malinkę, Różyczka przyniosła ją prędiutko, podzieliła na drobne kawałeczki i tak doskonale nakarmiła pisklątko, że nasycone w krótkce uspokoiło się i zasnęło.

Nadszedł wieczór. Deszcz i grad dawno już przestały padać. Różyczka wyszła wreszcie trochę odetchnąć świeżem powietrzem; nagle zatrzymała się zdumiona przed kępą mchu, w której zwykle odpoczywała: poprzednio krzaczek trójlistnej koniczyny, rosnący obok, wydawał jej się zawsze ogromnem drzewem: teraz zaś

sięgał jej ledwie do pasa... Co to jest... Czyżby ona tak nagle urosła?

— Bojąc się swemu szczęściu uwierzyć, dziewczynka ze zdumieniem spoglądała dokoła.

Niebo już było czyste zupełnie. Na zachodzie krwawiło się tylko purpurą, która odbijając się w tysiącach kropel nieobeschłego deszczu, nadawała wszystkiemu śliczny odcień różowy. Kwiaty szczególnie pięknie w tem oświeceniu wyglądały, ale Różyczka zauważyła, że wydają się jej jakby mniejsze... w ogóle wszystko dokoła niej zmniejszyło się nagle.

Zadania i łamigłówek.

Szarada.

ul. Skowronek.

Zadanie łatwe i wcale nie długie:

Pierwsze litera i litera *drugie*,

Czwarte zaś z *trzeciem* (wszak już pew-
[no wiecie])

Znane są dobrze w koszykarskim świecie,
Wyrabiane bywają z nieznanej rośliny,
Sprowadzanej do nas z dalekiej krainy.
Wszystko to poetka zasłużona, znana,
Przez wiele serc polskich szczerze uko-

[chana,

O Janie Sobieskim napisała składnie.

Łatwo więc każdy jej pseudonim zga-
[dnie?...

Łamigłówka sylabowa.

ul. Błędny ognek.

Z następujących sylab ułożyć 6 wyrazów, z których tak początkowe jak i końcowe litery złożą nazwy sztuk pięknych.

Sylaby: A—by—e—fry—fez—je—ka—
ku—le—le—lum—nek—ro—ki—ze.

Znaczenie wyrazów:

- 1) Postać z «Balladyny» Słowackiego,
- 2) Generał japoński,
- 3) Miasto w Azji Mniejszej,
- 4) Narzędzia kostne u ludzi i zwierząt,
- 5) Owad,
- 6) Część świata.

Kwadrat magiczny.

ul. St. Krupiński.

W kwadracie o 4-ch przedziałkach,

umieścić 7—a, 1—b, 2—d, 2—m, 2—r, 2—t, aby utworzyć 4 wyrazy, któreby poziomo jak i pionowo, jednakowo czytać było można.

Znaczenie wyrazów.

- 1) Najbliższy krewny,
- 2) Dowód życiowości,
- 3) Imię męskie,
- 4) Przyszłość

Rozwiązania do № 3-go.

Szarady: Motyle.

Wiersze z prozy:

Na dolinie, na zielonej,
Widzę wdali wioskę małą,
Domek płotem ogrodzony.
Na zakręcie brzozę białą;
Do gościńca droga długa,
Na niej lipy i topole;
Poza wzgórzem srebrna struga
A za strugą szczerze pole.

T. Lenartowicz.

Zadania arytmetycznego:

Zosia miała lat 14.

Odpowiedzi.

St. Rowińskiemu. O ile nadsyłane łamigłówki kwalifikują się do druku — zamieszczamy je chętnie. Prosimy zatem o nadesłanie wspomnianych logogryfów.